

# Zdzisław Najder

---

## O "Listach z Afryki" Henryka Sienkiewicza

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 47/4, 333-350

---

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZDZISŁAW NAJDER

## O „LISTACH Z AFRYKI“ HENRYKA SIENKIEWICZA

Druga połowa XIX w. to okres ogólnoświatowej gorączki podróżniczej. Setki geografów, etnologów, zoologów, dziennikarzy i oficerów przemierzają nieznanne lądy, odkrywają nieznanne wyspy, docierają do plemion, o których nikt przedtem nie słyszał. Niezliczone szczepy mieszkańców głębi Azji i Afryki po raz pierwszy mają „przyjemność“ ujrzeć białych ludzi. Od czasów słynnych podróży Kolumba, Cabota, Vasco da Gamy i Magellana jest to zapewne epoka największych odkryć.

Zwłaszcza Afryka, kontynent najłatwiej dla Europejczyków dostępny, staje się terenem intensywnej penetracji. Nazwiska Davida Livingstone'a, Henry'ego Mortona Stanleya, Gustava Nachtigala, Heinricha Bartha, Eduarda Schnitzera (Emina Paszy), Richarda Francisa Burtona, Johna Hanninga Speke'a, Stefana Szolc-Rogozińskiego nie schodzą z łamów prasy.

Na wystąpienie tej „gorączki“ złożyło się wiele przyczyn tak różnorodnych, że niesposób ująć ich w jedną formułę. Wzmogła się więc ogólna ekspansja państw europejskich, powodowanych dążeniem do posiadania kolonii, wynikającym zarówno z pobudek ekonomicznych, jak politycznych i prestiżowych (podział łupów w innych częściach świata już się był dokonał). Działała potrzeba rynków zbytu dla rozrastającego się przemysłu i pogoń za nowymi surowcami. Jeśli chodzi o jednostki, pędziło je nadto pragnienie pełniejszego poznania świata, chęć wypełnienia białych plam na mapach, luk w łańcuchu ewolucyjnym i pustych miejsc w klasyfikacji gatunków, chęć zbadania prymitywnych form życia i kultury ludzkiej. Wabiły też przygody, pociągał pęd do odświeżenia się oszałamiającą kąpielą w egzotyce. Bujny rozkwit podróżnictwa ułatwiały: rozwój medycyny oraz rozwój środków komunikacyjnych.

Nigdy przedtem i nigdy później nie działało tyle przyczyn. W Europie był to okres względnego spokoju, a na terenie Afryki wza-

jemna agresywność mocarstw europejskich ulegała pewnemu przytłumieniu. Gwałtowne spory o kolonie rozstrzygano, na razie przynajmniej, polubownie i biali znów tworzyli wspólny „blok cywilizacyjny“, przeciwstawiony „kolorowym“. Mapa Afryki z niekształtnej białej masy, nieśmiało obwiedziona kolorowym paskiem wybrzeża, zmienia się w ciągu paru dziesiątek lat w płaszczyznę szczelnie pokrytą barwami, nie kryjącą już wielkich i kuszących tajemnic.

Różne były źródła pasji odkrywczej i różne jej ujścia. Wielcy uczeni, ofiarni i bezinteresowni, kładli głowy pod drzewami nieznanych krain, by nie powstać już więcej. Ich tropem szli handlarze kością słoniową, prochem, wódką — dorobkiewiczze, nieraz zwyczajni mordercy. Setki misjonarzy wyruszały z Europy z *Biblią* i szczepionkami ospy. Za nimi ruszały pancerne okręty, żelazne prawo zdobywców, strach i wyniszczenie.

Przeciętny mieszkaniec Europy dostrzegał z daleka przez wiele lat tylko misję cywilizacyjną, paciorki, nawróconych Murzynków wykupionych z niewoli arabskiej, egzotyczne owoce i piękne wyroby z białej, twardej kości. Przeróżające okrucieństwa, jakie popełniano zwłaszcza w Kongo (w latach 1884—1908 osobista własność belgijskiego króla Leopolda) i we Francuskiej Afryce Równikowej, pozostawały w ukryciu. Angielskie legendy o powstaniu Mahdiego utwierdziły (nie pozbawioną zresztą pewnej słuszności, ale mocno niepełną) tezę o wybawieniu Murzynów z rąk arabskich handlarzy niewolnikami — przez państwo europejskie. Dopiero rewelacyjne publikacje skromnego urzędnika liverpoolskiego, Edmonda Dene Morela, dotyczące metod „eksploatacji“ Kongo, wstrząsnęły opinią publiczną i doprowadziły nawet do odebrania „humanitarnemu“ królowi terytorium (ponad 2 000 000 km<sup>2</sup>), na którym ludność zmalała przeszło o połowę<sup>1</sup>.

Niezwykły, zagmatwany, jedyny obraz. Literatura uchwyciła go natychmiast — odbiła całą jego różnorodność, wszystkie aspekty i wszystkie możliwości rozumienia. Egzotyka wlała się do literatury potężną falą, wezbraną jak w początkach romantyzmu. Pierre Loti, jeden z najpopularniejszych pisarzy świata u schyłku XIX w., w licznych powieściach epatował zasiedziałyłch mieszcuchów uroczymi krajobrazami, podniecał zblazowanych bezdogmatowców niezwykłymi przygodami i egzotyczną miłością. Legion brukowych naśladowców szedł w jego tropy. Inny typ literatury kładł ciemne bar-

<sup>1</sup> Por. B. Russel, *Wiek dziewiętnasty*. T. 2. Warszawa 1936, s. 254—262.

wy na fascynujący świat Lotiego. Ukazywał tragedie białych i kolorowych, ohydę kolonializmu, grozę śmierci, okrucieństwo i mord dla zysku. Dalekie kraje nie były tu polem ciekawych przygód, ale sceną krwawego często dramatu. Taki widok stawia nam przed oczy Conrad w *Jądrze ciemności* i Multatuli w *Maxie Havelaarze*.

Jeszcze inną możliwość ujęcia „egzotycznej“ tematyki ukazał w swoich najlepszych utworach Wacław Sieroszewski<sup>2</sup>. Nie kontrasty rasowe i kulturowe, ale więź między ludźmi występuje u niego na plan pierwszy. „Łzy i krew mają wszędzie ten sam blask i kolor“. Piszę więc o codziennej pracy mieszkańców dalekiej Syberii, o ich obyczajach, walce z przyrodą, o powolnym przenikaniu cywilizacji do żyjących w niesłychanie trudnych warunkach plemion. Cywilizacji, która ułatwia życie, ale i przynosi ze sobą nieznanne przedtem niepokoje. Sieroszewski zaciekawia nie sensacyjną fabułą, ale samym niezwykle tematem, nieznanym terenem, niezwykle bohaterami — uderza przy tym etnograficzna wierność w opisywaniu kraju i ludności. Stosunek biały — „kolorowy“ nie jest u niego stosunkiem pana i podwładnego czy opiekuna i „młodszego brata“, ale stosunkiem przyjacielskiej równości. Oczywiście wszystko to wymagało szczególnie bogatych i bezpośrednich doświadczeń. Pod tym względem nikt nie mógł dorównać wieloletniemu zesłańcowi.



W roku 1890 czterdziestoczteroletni Henryk Sienkiewicz wstępuje w szranki pisarzy-egzotystów, ruszając w podróż do Afryki i zapowiadając cykl korespondencji.

Wiadomość o zamierzonej wyprawie myśliwskiej do Afryki południowej spotkała się z wielkim zainteresowaniem. Znakomity pisarz ruszał do kraju mało znanego, dla Polaków zwłaszcza trochę legendarnego<sup>3</sup>.

Podróż afrykańska obramowana jest w twórczości Sienkiewicza dwiema nowelami o podobnej tematyce i nastroju: *Lux in tenebris*

<sup>2</sup> Por. I. Matuszewski, *Ewolucja powieści egzotycznej*. Tygodnik Ilustrowany, 1900, nry 44, 45.

<sup>3</sup> Sam Sienkiewicz bodaj zapomniał, że w Zanzibarze mieszkał w latach 1861—1868 poeta Henryk Jabłoński — a szkoda, bo mógłby zapewne odnaleźć jego ślady. Zresztą pisał nawet o nim w kronice *Bez tytułu*. *Gazeta Polska*, V, 1873, nr 78. Przedruk w wyd.: H. Sienkiewicz, *Dzieła*. Wydanie zbiorowe pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego. T. 47. Warszawa 1950, s. 17—19. Wszystkie dalsze cytaty z pism Sienkiewicza podajemy

*lucet* i *U źródła*. Bohaterem pierwszej jest rzeźbiarz, drugiej — filozof, a więc postaci równie niewysoko postawione w ówczesnej hierarchii społecznej; obaj są ubodzy, chorzy, zgnębieni życiem; nastrój obu nowel jest równie rozpaczliwy. Jeśli spojrzymy wstecz, to analogiczny, choć weselej nieco ujęty temat znajdziemy w świetnej *Tej trzeciej* (1888). A już epopeją pesymizmu, rozpaczy, zagubienia, ponurego losu wybitnych jednostek jest *Bez dogmatu*, ukończona na krótko przed wyjazdem z Europy.

Lata 1888—1892 to najbardziej nasycony czarnymi barwami okres twórczości Sienkiewicza. Nostalgia, o której tak często pisze na kartach listów i wspomnień afrykańskich, nie jest więc jakimś niespodzianym wyskokiem ani przejawem nadmiernej obawy przed oddalaniem się od rodziny, ale wyrazem ogólnego stanu psychicznego.

Złośliwy los sprawił, że najświetniejsze dzieło Sienkiewicza stało się przyczyną jego tragedii artystycznej i ideowej. *Trylogia* nie została zrozumiana i doceniona przez lewe skrzydło polskiej inteligencji. Natomiast krakowska konserwa uczyniła z niej coś w rodzaju biblii politycznej i artystycznej — z wielką szkodą dla powieści, ponieważ nie obeszło się bez zniekształceń i fałszerstw w interpretacji. Polski „wielki świat“ przygarnął Sienkiewicza z taką samą skwapliwością, z jaką odwrócili się od niego „pozytywiści“. Wspañiałe salony otworzyły przed nim podwoje, najlepsze rodziny ubiegaly się o jego towarzystwo, starano się go arystokratycznie wyswatać (co się później — na krótko — udało). Na wpół świadomie pisarz bronił się przed tą aneksją. Nurtowało go silne poczucie bezsensu otaczającej rzeczywistości, wstręt do snobizmu, obłudy, płaskiego materializmu połączonego z bigoterią. Postać Płozowskiego od dawna już uważa się słusznie za częściowy autoportret twórcy. Sienkiewicz stara się przewyciężyć pesymizm i sceptycyzm, szuka punktów oparcia, ale na razie nie znajduje. Wyprawa do Afryki ma być chwilową ucieczką od dręczących problemów, obrzydłej codzienności<sup>4</sup>.

W zupełnie innym nastroju podejmował piętnaście lat wcześniej swoją pierwszą wielką podróż — do Ameryki Północnej. Wtedy też

---

na podstawie tegoż wydania (T. 1—60. Warszawa 1948—1955). Wydanie to w pozostałych przypisach oznaczać będziemy literą D; pierwsza liczba po literze wskazuje tom, druga — stronę.

<sup>4</sup> Por. np. w liście do Lubowskiego z 16 IV 1891: „Zresztą, powiedz szczerze, czy nie lepiej mieć febrę w Kingari, niż się kręcić w tych ciasnych stosunkach literackich, które opisujesz sam tak czarno“. D 55, 449.

był rozgoryczony na polską rzeczywistość, ale było to rozgoryczenie buntownicze, twórcze, wynikało nie z rezygnacji, a z wiary w wielkie ideały społeczne i narodowe<sup>5</sup>.

Po powrocie z Ameryki Sienkiewicz podróżował jeszcze bardzo wiele, ale — jeśli pominąć wypad do Turcji w r. 1886 — wyłącznie po Europie, zatrzymując się zwykle w słynnych uzdrowiskach. Nie pisał z tych włoścęg korespondencji literackich — uważał je widać za pospolite i mało ciekawe. Tylko w prywatnych listach do Jadwigi Janczewskiej, ukochanej siostry swej zmarłej żony, umieszczał relacje nie ustępujące nieraz wcale najlepszym pracom publikowanym.

Wyjeżdżał więc dobrze przygotowany do swego zadania literackiego. Miał świadomość tego, gdy donosił 17 października 1890 Mściśławowi Godlewskiemu, swemu przyjacielowi i redaktorowi *Słowa*, o planach napisania powieści „niewolniczej“:

Zanim jednak wziąłem się do powieści, napisałbym cały szereg listów z podróży na kształt amerykańskich, które by ze względu na swą treść, obrazy, styl i wreszcie osobę autora, bardziej dziś znaną niż za czasów amerykańskiej wycieczki, mogły stanowić wielką i nadzwyczajną atrakcję dla czytelników *Słowa*<sup>5a</sup>.

Gościej było z przygotowaniem podróżniczym. Kilkanaście lat intensywnej pracy, prowadzonej wytrwale mimo nieświetnego zdrowia, ciężkie przeżycia psychiczne (śmierć żony) — nie przydały mu sił i wytrzymałości na trudy. Sienkiewicz czytał sporo książek słynnych podróżników afrykańskich (mówią o tym wzmianki w *Listach z Afryki*, a także list do Henryka Merzbacha z r. 1888<sup>6</sup>), żywo interesował się wyprawą Stefana Szolc-Rogozińskiego do Kamerunu<sup>7</sup>, zbierał materiały do planowanej wyprawy do Kongo<sup>8</sup> — ale ostatecznie w r. 1890, on, tak skrupulatny w przygotowywaniu materiałów źródłowych do powieści historycznych, mocno zaniebawił przestudiowanie terenu, po którym miał się poruszać, i poznanie warunków, w jakich miał działać. Łatwo to stwierdzić na podstawie listu do Siemiradzkiego z 7 grudnia 1890<sup>9</sup> — a więc pisanego nie-

<sup>5</sup> Por. moją pracę *O „Listach z podróży“ do Ameryki Henryka Sienkiewicza*. *Pamiętnik Literacki*, XLVI, 1955, z. 1.

<sup>5a</sup> H. Sienkiewicz, *Listy do Mściśława Godlewskiego*. (1878—1904). Opracował, wstępem i komentarzem zaopatrzył Edward Kiernicki. Wrocław 1956, s. 134.

<sup>6</sup> List z 28 VII 1888, z Ostendy. D 55, 479.

<sup>7</sup> Por. D 53, 91—92.

<sup>8</sup> Listy do Merzbacha. D 55, 479, 480.

<sup>9</sup> D 56, 124.

spełna trzy tygodnie przed wyjazdem — gdzie dopytuje się o sprawę dość fundamentalną: o istnienie komunikacji między miejscowościami, które zamierzał odwiedzić. Poza tym — jak się zaraz przekonamy — dokładniejszą marszrutę ustalił Sienkiewicz dopiero po dotarciu do Zanzibaru, mimo że 11 grudnia donosił Godlewskiemu z Wiednia o ułożeniu „ścisłych planów podróży“<sup>9a</sup>. A przecież miesięczna (jak planował) wyprawa myśliwska w głąb Czarnego Łądu i dziś jeszcze nie należy do łatwych wycieczek.

\*

Tom Sienkiewiczowskich *Listów z Afryki* obejmuje dwadzieścia trzy szkice. Tylko dwa początkowe powstały w czasie samej podróży, resztę spisał autor po powrocie, przeważnie w Zakopanem<sup>10</sup>. Są to więc raczej „wspomnienia“ niż „listy“ z Afryki. Ale mamy i autentyczną korespondencję Sienkiewicza, tyle, że nie przeznaczoną do publikacji — mianowicie jedenaście listów do Janczewskiej, pisanych bezpośrednio z trasy<sup>11</sup>. Podwójna (do innych adresatów: Siemiradzkiego, Lea, Lubowskiego pisywał mniej więcej to samo co do Janczewskiej) relacja Sienkiewicza nie wyczerpuje dokumentów z eskapady. Autor *Listów* często wspomina o swoim towarzyszu, raz tylko wymieniając go z nazwiska. Współpodróżnikiem był młody hrabia Jan Tyszkiewicz — ten również pisywał listy do rodziny, ogłoszone później we fragmentach przez Czesława Jankowskiego<sup>12</sup>. Na podstawie tych trzech sprawozdań nie trudno już odtworzyć przebieg wyprawy i porównać go z literackim opisem w *Listach*.

Sienkiewicz wyruszał z Neapolu 25 grudnia 1890<sup>13</sup>. Zaopatrzone były w liczne listy polecające, m. in. od lorda Roberta Arthura Salisbury, wybitnego polityka angielskiego, kardynała Lavigerie, prymasa Afryki, Artura Silva White'a, szkockiego podróżnika i geografę, Józefa Kościelskiego, bardzo wówczas wpływowego członka pruskiej Izby Panów<sup>14</sup>. Trzonem wyprawy miała być miesięczna wycieczka

<sup>9a</sup> Sienkiewicz, *Listy...*, s. 151.

<sup>10</sup> J. Krzyżanowski, *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*. D 57, 255.

<sup>11</sup> Listy te nie są dotychczas ogłoszone drukiem. Możliwość ich wykorzystania zawdzięczam uprzejmości prof. Juliana Krzyżanowskiego.

<sup>12</sup> Cz. Jankowski, *W Afryce z Sienkiewiczem*. Słowo, XLVII, 1928, nr 80.

<sup>13</sup> List do Janczewskiej z 25 XII 1890.

<sup>14</sup> List do Lubowskiego z 16 IV 1891 (D 55, 449). List do Siemiradzkiego z 22 II 1891 (D 56, 127). Liczne wzmianki o staraniach o listy polecające znajdziemy w książce: Sienkiewicz, *Listy...*, np. s. 137, 138, 151, 153.

myśliwska w głąb ładu<sup>15</sup>. Punkt wyjścia nie był jeszcze ustalony. Zanzibar wchodził w grę jako jedna z ewentualności, dalsze plany były zupełnie chwiejne i zmienne.

1 stycznia przybył do Kairu, gdzie nieoczekiwanie pozostał cały miesiąc. Na zwłokę złożyło się kilka przyczyn. Sienkiewicz pisze tylko o nieprzewidzianym wcześniejszym odejściu parowca, którym chciał wyruszyć. Tyszkiewicz ze swej strony podaje, że pisarz nie mógł się zdecydować na wybór Zanzibaru, Massawy czy też Berbery; myślał również o dotarciu do słynnej Kilima-Ndżaro<sup>16</sup>. W liście do Marii Godlewskiej, pisany z Kairu 7 stycznia 1891, donosi nawet, że pójdzie w głąb ładu na 20 dni marszu<sup>16a</sup>. Marudził przez to i przepuścił statek, którym miał pierwotnie płynąć<sup>17</sup>. W Kairze była zresztą dość liczna kolonia polska: były poseł austriacki Karol Załuski, sekretarz ministra oświaty Walberg Bej Dzierżanowski, doktor Kłodzianowski, inżynier Neumann z żoną literatką i inni, toteż Sienkiewiczowi nie zbywało na rozrywkach towarzyskich. Natomiast, rzecz ciekawa, mimo że wkrótce zasiąść miał do pisania utworów opartych na tematyce wczesnochrześcijańskiej, jak *Pójdźmy za nim* i *Quo vadis*, ani razu nie zajrzał do Palestyny lub do jakichkolwiek miejscowości związanych z początkami chrystianizmu. Tyszkiewicz robił takie wycieczki, Sienkiewicz wymawiał się obawą choroby.

Nie stronił od innych sławnych zabytków — obejrzał piramidy i Sfinksa, zwiedził Port Said, Kair, Aleksandrię, Suez. Opisał to wszystko w *Listach*, ale w korespondencji z Janczewską znajdujemy parę ciekawych fragmentów uzupełniających. 23 stycznia Sienkiewicz pisze:

Co jest staroegipskie, to jest ciekawe, choć nużące głowę i nerwy — co arabskie — niewiele warte. Kostiumy są bardzo malownicze, twarze interesujące, ale powszechna prawie plaga oftalmii ogromnie ludzi szpeci. Przynajmniej 3/4 ludności jest albo bez jednego oka, albo bez obu, albo z oczyma wykrzywionymi, albo, co jest najprzykrzejsze, z naroślą na oku koloru przezroczystej perły a wielkości napařtka<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> Listy do Janczewskiej z 1 I i 19 II 1891.

<sup>16</sup> Np. w liście do Janczewskiej z 1 I 1891 czytamy: „Ja sam się waham jeszcze, czy jechać do Zanzibaru i do Kilima-Ndżaro. [...] myślę o pewnej miejscowości pod Abisynią [!] zwanej Berbera“.

<sup>16a</sup> Sienkiewicz, *Listy...*, s. 156.

<sup>17</sup> Tyszkiewicz pisał: „Sienkiewicz nie zdążył przygotować się do wyjazdu na 7-go, jedzie więc dopiero 19-go“. Ten i dalsze cytaty z listów Tyszkiewicza podane są wg Jankowskiego, op. cit.

<sup>18</sup> List z 23 I 1891.



Zaznaczony w *Listach z Afryki* niechętny stosunek do Arabów, który tak mocno zaważył na *W pustyni i w puszczy*, występuje wyraźnie w korespondencji z Janczewską:

te mały arabskie doprowadzają mnie do złości. Gdy bardzo który lezie w oczy, ściskam kij i idę na niego z taką nieudaną pasją, że każdy pomyka. Nie uderzyłem jednak żadnego nigdy, tymczasem są tacy, zwłaszcza Anglicy, którzy na nich kije łamią — i w sklepach sprzedają specjalne, gwarantując, że nie pękną w razie bicia. Dzineczka się oburzy, ale gdyby raz zobaczyła Arabów np. przy piramidach, ich bezwstyd, żebractwo, brak godności ludzkiej, nikczemność w postępowaniu z kobietami — to by wyrozumiała nawet tych, którzy biją.

Ach, co to za upadła rasa — i jacy inni są jeszcze dziś Turcy<sup>19</sup>.

W następnym liście tłumaczy się ze swojej wściekłości:

ostatni list, za który się doprawdy wstydzę, pełen jest takiej złości na Arabów. Arabów nie lubię rzeczywiście, ale te zaręczenia w ostatnim liście, że nie biłbym ich w żadnym razie, płynęły tylko z rozdrażnienia i tłumionej ochoty połamania kości komukolwiek w Kairze lub w Afryce w ogóle<sup>20</sup>.

Rozdrażnienie spowodowane było chorobą, którą Sienkiewicz odczuwał jeszcze w Rzymie. W połowie stycznia przybrała ona na sile i zmusiła go do intensywnej kuracji. Opiekował się pisarzem doktor Kłodzianowski, radca sanitarny w Aleksandrii<sup>21</sup>. Po pęknięciu wrzodu pacjent szybko wracał do zdrowia. „Teraz piszczę do jedzenia, picia i rad jestem, że to się stało przed Zanzibarem — bo na długo spokoj”<sup>22</sup>.

Przez cały czas pobytu w Egipcie rozważał Sienkiewicz rozmaite możliwe kierunki wyprawy. Plany ulegały zmianom nie tylko ze względu na to, że autora *Trylogii* pociągało kilka okolic na raz, ale i dlatego, że uzyskiwane od różnych informatorów wiadomości o klimacie, terenach łowieckich i porze dżdżystej były zupełnie sprzeczne<sup>23</sup>. Nostalgiczny nastrój i troska o zdrowie także nie wpływały na szybką decyzję. Listy do Janczewskiej pełne są uspokajających zapewnień, ale korespondencja z Godlewskim świadczy, że niespodziewana a dokuczliwa choroba bardzo Sienkiewiczowi popsuła szyki, zmusiła do daleko ostrożniejszego układania planów. Na dzień przed wyjazdem z Suezu pisał do przyjaciela:

<sup>19</sup> List z 19 I 1891.

<sup>20</sup> List z 23 I 1891.

<sup>21</sup> A. Neumanowa, *Sienkiewicz w Kairze*. Kurier Poznański, 1916, nr 297.

<sup>22</sup> List do Janczewskiej z 14 I 1891.

<sup>23</sup> Por. *Listy z Afryki*. D 43, 26.

Faktem jest, że mi się podróż przez to mocno popsowała, bo jeśli nie wydobrzeję zupełnie przez drogę, ani wiem, jak z takim gardłem i takimi siłami pójdę w głąb ładu, na noclegi pod gołym niebem, deszcze, niepogody, zmiany *etc.*<sup>23a</sup>

Jeśli w listach do Janczewskiej mamy przesadę *in plus* — to w powyższym cytacie przejawia się przesada *in minus*, zwykła w korespondencji Sienkiewicza z wydawcami i redaktorami.

Sprawa udziału Tyszkiewicza, narajonego przez rodzinę, pozostawała niemal do ostatniej chwili nie rozstrzygnięta. Julian Łętowski, który publikował później i komentował przywiezione przez naszych podróżników fotogramy, pisze:

autor *Ogniem i mieczem* znalazł w nim [Janie hr. Tyszkiewicz — przyp. Z. N.] troskliwego i dbałego druha, który wiernie dzielił wszelkie jego trudy. Obadwaj podszyci niedzisiejszą doprawdy brawurą, obaj hartowni i zagorzali myśliwi, dobrali się i dopasowali do siebie jak nie można lepiej<sup>24</sup>.

Pomijając już bombastyczne wykrzykniki o brawurze i hartowności, stosunki między obu podróżnikami nie były, przynajmniej z początku, tak idealne. Sienkiewicz pisał 1 stycznia o Tyszkiewicz: „prawie niepodobna brać takiego wygodnisia. Towarzystwo z niego średnie. Jest to chłopaczyna mizerna — ot, pulpecik“. Później skarżył się jeszcze, że „pulpecik“ zabrał za mało pieniędzy i wobec tego wyprawa musi być ograniczona<sup>25</sup>. Jednocześnie to samo napisał Tyszkiewicz o Sienkiewicz<sup>26</sup>. Trudno ustalić, jak było w istocie: obaj nie należeli do biedaków.

W końcu Sienkiewicz przyzwyczał się jakoś do kompana, który mimo usilnych perswazji zdecydował się jechać<sup>27</sup>. 2 lutego nareszcie odpływają z Suezem. Na statku Sienkiewicz wraca ostatecznie do zdrowia i zapewnia jeszcze Janczewską: „Jeśli tylko z gardłem nie będę

---

<sup>23a</sup> Sienkiewicz, *Listy...*, s. 158.

<sup>24</sup> J. Łętowski, *Henryka Sienkiewicza „Listy z Afryki“*. Tygodnik Ilustrowany, 1892, nr 113.

<sup>25</sup> W liście do Janczewskiej z 4 II 1891: „ja, jak ja — mam jeszcze sporą kupkę monety, ale Tyszk[iewicz], który jedzie ze mną, posiada całego majątku siedem tysięcy fr.“

<sup>26</sup> Zdaniem Tyszkiewicza Sienkiewicz nie chciał poczekać w Egipcie na odpowiedniejszą porę do polowań — „zdaje [...] się, że głównie z obawy, by mu potem kapitałów nie zabrakło...“

<sup>27</sup> Informacja Kiernickiego, że Tyszkiewicz „towarzyszył Sienkiewiczowi tylko do Egiptu“ (Sienkiewicz, *Listy...*, s. 154, przypis 1), jest oczywiście błędna.

zupełnie dobrze, ale to tak jak nosorożec, nie pójdę nigdzie“<sup>28</sup>. 14 lutego lądują w Zanzibarze<sup>29</sup>. Po porozumieniu się z miejscowymi fachowcami ustala tu w końcu Sienkiewicz ramowy plan wyprawy myśliwskiej. Komunikuje go Janczewskiej w liście z 19 lutego. Wyruszyć mają z Bagamojo do Morogoro, gdzie jest misja (10 dni), stamtąd do innej misji w Longa (5 dni) i z powrotem do Bagamojo (8—10 dni). Całość eskapady miała więc objąć około 25 dni, co na owe czasy było planem raczej skromnym. Możemy obliczyć, że droga do przebycia wynosiła mniej więcej 400 km.

W Zanzibarze witano Sienkiewicza z wielkimi honorami i pobyt przeciągnął się do dwóch tygodni, po czym brytyjski okręt wojenny, udzielony przez konsula, przewiózł podróżników do Bagamojo. Tyszkiewicz notuje:

W drodze mieliśmy zabawne wydarzenie. Sienkiewiczowi spadł kapelusz w morze; kapitan spostrzegłszy to dał rozkaz, aby natychmiast statek zawrócono; przyjechawszy do miejsca, gdzie się znajdował na wpół już zatopiony kapelusz, spuszczone łódź z sześcioma majtkami i — uratowana zguba została właścicielowi zwrócona. Cały manewr był wykonany z nadzwyczajną zręcznością. Zawrócenie statku prawie na miejscu, spuszczenie łodzi, złowienie kapelusza nie zajęło więcej nad dziesięć minut. Jestem pewny, że Anglicy byli bardzo radzi, mogąc popisać się żeglarską swoją zręcznością.

Serdecznie podejmowany w misji w Bagamojo zatrzymał się tam Sienkiewicz z towarzyszem jeszcze około tygodnia. Wreszcie tragarze zostali zebrani, ekwipunek skompletowany i wyprawa ruszyła. Stało się to — jeśli wierzyć zapewnieniu Sienkiewicza w liście do Godlewskiego, pisanym 2 marca, że „jutro wyruszam“ — dnia 3 marca<sup>29a</sup>. Z całego myśliwskiego odcinka podróży mamy tylko ryczałtowe, późniejsze już relacje. Brak także dat, ponieważ pisarz, widząc nieproporcjonalną krótkość tego etapu, od chwili przybycia do Bagamojo zaniechał określania czasu.

Na podstawie listu pisanego do Janczewskiej z Kairu (15 kwietnia), listu do Godlewskiego z Zanzibaru (27 marca) i listu Tyszkiewicza do matki z Zanzibaru (26 marca) możemy jednak obliczyć, że już mniej więcej 17 marca był Sienkiewicz z powrotem w Bagamojo, około 20 marca w Zanzibarze, a 3 kwietnia wyruszył w podróż powrotną do Kairu. Wycieczka łowiecka trwała więc w przybliżeniu

<sup>28</sup> List z 4 II 1891.

<sup>29</sup> *Listy z Afryki*. D 43, 58.

<sup>29a</sup> Sienkiewicz, *Listy...*, s. 163.

14 dni. Możemy również obliczyć, jak długą drogę przeszli niefortunni myśliwi: licząc po normalnych szlakach karawanowych — około 150 kilometrów.

Prywatne sprawozdania z marszu w głąb lądu brzmią skromniej niż narracja literacka. Ale przyznać trzeba, że Sienkiewicz zbyt nie koloryzuje, choć nasuwa się niejedna okazja. Tyszkiewicz np. twierdzi, że byli nieomal świadkami ludożerstwa: „Sam widziałem szczątki spalonego ciała ludzkiego pod drzewem leżące, a na drzewie wisiało odzienie, nóż itp.“

Przekształcenia rzeczywistości na poezję polegają w *Listach z Afryki* przeważnie tylko na dyskretnym uogólnianiu pojedynczych wrażeń, co stwarza sugestię długotrwałej wędrówki. Uważny czytelnik bez trudu połapie się na tej niewinnej mistyfikacji. Jedyna istotniejsza rozbieżność między relacjami Sienkiewicza i Tyszkiewicza dotyczy choroby autora *Listów*, którą jego towarzysz traktuje dość bez troski, mówiąc raczej o ogólnym przemęczeniu obu wędrowców niż o groźnych atakach febry<sup>30</sup>.

\*

Józef Weyssenhoff pisał w świetnym artykule o *Listach z Afryki*, że czytelnicy spodziewali się po afrykańskiej podróży ulubionego pisarza czegoś innego, że forma listów trochę ich zaskoczyła<sup>31</sup>. Sienkiewicz też spodziewał się czego innego. Marzył o polowaniach na wielkie drapieżniki, o wejściu na Kilima-Ndżaro, górę-dziwo, na której zboczach spotkać można wszystkie klimaty ziemskie, od tropiku do wiecznych śniegów<sup>32</sup>. Skończyło się na krótkiej, raczej nudnej przechadzce uwieńczonej febrą, i długim przesiadywaniu w gorących miastach. Pierwotnie zamierzony zakres tematyczny *Listów* musiał ulec zmianie.

<sup>30</sup> List Tyszkiewicza z 26 III 1891 z Zanzibaru: „Jesteśmy już tu od kilku dni z powrotem, w dobrym zdrowiu, jednakże mocno podmęczeni“.

<sup>31</sup> J. Weyssenhoff, *Henryk Sienkiewicz: „Listy z Afryki“*. Biblioteka Warszawska, 1893, t. 1, s. 375—384.

<sup>32</sup> Romain Rolland zanotował w swoim *Dzienniku*, pod datą 1 X 1915, wrażenia z rozmowy z Sienkiewiczem. Spotykamy tu nieoczekiwane echo wyprawy afrykańskiej: „Sienkiewicz porusza wiele tematów: swoje podróże po Kalifornii, po Wschodniej Afryce Niemieckiej, gdzie spędził sześć miesięcy, swoje wejście na Kilimandżaro, afrykański Mont Blanc [...]“. Cyt. Z. Karczewska-Markiewicz, „*Dziennik*“ Romain Rollanda. Nowa Kultura, VI, 1955, nr 9.

Stąd zapewne tyle w *Listach* pobocznych wtretów (np. dłuższy wykład o faunie, m. in. o bawołach i nosorożcach, których nie spotkał<sup>33</sup>), refleksji wspomnieniowych, aluzji do tego, co robił po powrocie, rozważań półfilozoficznych i historiozoficznych. Mało ważne dla narracji, pozwalają nam jednak na niejake zorientowanie się w postawie życiowej autora. Sporo zresztą w tych wyznaniach niekonsekwencji. Świat w Europie jest „szary, bezbarwny i sztywny“<sup>34</sup>, a jednak motyw tęsknoty za nim powraca bardzo często. Parokrotnie stwierdza Sienkiewicz, że władza białych w Afryce jest dobrodziejstwem dla Murzynów, ponieważ uwalnia ich od rozbojów arabskich — ale wspomina także o „prawdopodobieństwie“ (tylko!!) uniknięcia „niemiłosiernego wyzysku kolonii“ przez metropolie<sup>35</sup>.

Problem murzyński jest w *Listach z Afryki* szczególnie ważny. Nie tylko z tego powodu, że pozwala ustalić stopień i rodzaj realizmu społeczno-politycznego, ale i dlatego, że stosunek Sienkiewicza do Murzynów wiąże się ściśle z jego stosunkiem do Arabów. O ile pierwszy jest wyraźnie przychylny, o tyle drugi — zdecydowanie negatywny. „Lubię czarnych ogromnie, a nie cierpię Arabów“ — pisze Sienkiewicz do Lubowskiego<sup>36</sup>. I sprawę polityki państw europejskich w Afryce wschodniej rozpatruje przede wszystkim od strony uwolnienia Murzynów spod grozy arabskich handlarzy niewolnikami.

By ostatecznie oczyścić Sienkiewicza z możliwego zarzutu świadomego sprzyjania systemowi kolonialnemu<sup>37</sup>, wystarczy wspomnieć, że Afryka wschodnia była terytorium nie objętym jeszcze właściwie władzą kolonialną.

Niemieckie Towarzystwo Afryki Wschodniej (*Deutsche Ost-Afrika Gesellschaft*) powstało w r. 1884, a porty nadmorskie Bagamojo i Dar-es-Salam wydzierżawiono od sułtana Zanzibaru w roku 1888. Bezpośrednio potem wybuchło powstanie Arabów i niektórych szczepli murzyńskich. Na czele karnej ekspedycji wojskowej stanął znany podróżnik, późniejszy gubernator tych ziem, Herman von Wissman. Po dwuletnich krwawych walkach zlikwidował bunt. 1 stycznia 1891, tuż przed przyjazdem Sienkiewicza, terytorium Niemiec-

<sup>33</sup> *Listy z Afryki*. D 43, 185.

<sup>34</sup> D 43, 100.

<sup>35</sup> D 43, 158.

<sup>36</sup> List z 16 IV 1891. D 55, 449.

<sup>37</sup> Zarzutu tego nikt co prawda dotychczas nie stawiał. Trzeba natomiast odnotować przykry fakt odwrotnego, „upostępowiającego“ przekreślenia wy-

kiej Afryki wschodniej przeszło spod nadzoru Towarzystwa we władzę rządu Cesarstwa Niemieckiego.

Afryka wschodnia była więc — jak widać — terenem, na którym ekspansja kolonialna dopiero się zaczynała. Trzeba o tym pamiętać, nim wysunie się przeciw Sienkiewiczowi zarzut ślepoty społecznej lub świadomego sprzyjania imperialistom. Tradycja słynnych, gigantycznych na owe czasy walk Gordona z handlarzami niewolników była bardzo żywa (i świadomie rozgłaszana). Zlikwidowanie wielkich band arabskich kupców żywym towarem mogło być istotnie najbardziej rzucającym się w oczy faktem z dziedziny polityki europejskiej w tej części świata. Z drugiej strony nie mamy wątpliwości, że uprzejmi (na widok listu Kościelskiego<sup>38</sup>) oficerowie niemieccy (spotykamy wśród nich i przodka znanego nam dobrze generała von dem Bacha-Zelewskiego<sup>39</sup>) postarali się zasłonić przed autorem *Listów* prawdziwe przyczyny nasilenia buntów murzyńskich i przejścia terytorium Tangajki spod opieki *Deutsche Ost-Afrika Gesellschaft* we władzę Cesarstwa Niemieckiego. Powodem była nadmierna zachłanność nie przebijającego w środkach Towarzystwa. Tym się właśnie tłumaczy ów niepokojący Sienkiewicza lęk przed białymi, wyjaśniany naiwnie... skłonnościami psychologicznymi Murzynów<sup>40</sup>.

Usilne staranie się autora *Listów* o możliwie największy obiektywizm sprawia, że „teoretyczne“ partie książki są ciekawym dokumentem historycznym — w tym sensie, że reprezentują bardzo wówczas rozpowszechniony sposób patrzenia na problematykę kolonialną.

\*

Mistrzostwo Sienkiewicza w kreśleniu krajobrazów osiąga zapewne w *Listach z Afryki* swój szczyt. Kilka fragmentów malarzkich — jak Sfinks w nocy, fosforyzujące morze, upał na stepie tropikalnym — należą do niezapomnianych. Na największy podziw zasługują jednak nie te wspaniałe partie tekstu, ale umiejętność utrzymania się przez cały czas, w opowiadaniu o wszystkich najbardziej egzotycznych wypadkach i wrażeniach, w tonie spokojnym, jasnym,

---

powieści Sienkiewicza w sprawie murzyńskiej. Dokonał tego Grzegorz Jaszuński w książce *Przebudzenie Afryki* (Warszawa 1952, s. 50), odnosząc zdanie autora *Listów* o Arabach do Europejczyków.

<sup>38</sup> Por. cytowany powyżej list do Lubowskiego.

<sup>39</sup> *Listy z Afryki*. D 43, 172.

<sup>40</sup> D 43, 209, 241.

bez uciekania się do emfatycznych wykrzykników i epatowania spiętrzonymi kontrastami.

Umiar połączony z precyzyjnym mistrzostwem — to formuła stylu opisowego *Listów*. Cechy te przejawiają się i w takich szczegółach, jak unikanie obcych nazw i określeń: Sienkiewicz stara się mówić o wszystkim polskimi, znanymi wyrazami, w razie konieczności uciekając się nawet do regionalizmów (np. „szczerk“<sup>41</sup>). Unika omówień, dąży do zwięzłości, rezygnując nieraz w tym celu z naukowej ścisłości.

Unika też metafor; delikatne hiperbole i swojskie porównania to jedyne niemal figury stylistyczne. Obficie występują tylko wyliczenia, co wiąże się ze stosowanym przez niego rodzajem opisu porządkowego. Sienkiewicz starannie dobiera elementy obrazu, dążąc do uzyskania zarazem plastyczności i jasności. Typowym zabiegiem jest podzielenie widoku czy wrażenia słuchowego na odrębne części, układające się w pewien zestrój czy rytm.

W opisach główną rolę odgrywają wrażenia wzrokowe, zgodnie z powszechnym sposobem odczuwania. Ale inne zmysły też nie pozostają ani na chwilę w spoczynku (można by najwyżej zauważyć, że mocne afrykańskie zapachy nie docierają jakoś do świadomości Sienkiewicza); zwłaszcza ciągle, przytłaczające umysł gorąco zostało oddane bardzo sugestywnie.

Weyssenhoff, nie byle jaki fachowiec w tej mierze, słusznie powiada:

Nie mówiąc już o bogactwie wyrażeń i dobitności zdań, pozornie bardzo prostych, a tak dobranych i dźwięcznych, że zadawalniają słuch i umysł od razu, można powiedzieć — ostatecznie, trudno nie zauważyć nacisku, jaki Sienkiewicz w swych opisach podróży do Afryki kładzie na koloryt, na cechy subtelne, a specjalnie uderzające. Sienkiewicz wraza dzisiaj bardziej krajobrazy w uczucie, niż je szczegółowo przekazuje pamięci czytelnika<sup>42</sup>.

Ostatnie zdanie zasługuje na szczególną uwagę. Zwykle w naszej literaturze taką siłę ekspresji uzyskiwano (np. u Żeromskiego) przez przełamywanie zwykłego toku zdania, wyraźną rytmizację, nagromadzenie epitetów, szczególnie uderzającą metaforykę — w każdym razie przez radykalne odejście od języka potocznego. Sienkiewicz osiąga efekt silnej ekspresji na zupełnie innej drodze.

<sup>41</sup> D 43, 118.

<sup>42</sup> Weyssenhoff, *op. cit.*, s. 384.

Zostaliśmy wreszcie sami. Dzieciska, strudzone drogą, pospały się zaraz w trawie. Nadeszły godziny największego upału i bezwzględnej ciszy. Nawet ptactwo pochowało się gdzieś pod gałęzie drzew i ucichło. W powietrzu nie było najmniejszego powiewu, niebo pobielało na krańcach; ziemia tonęła w blasku tak silnym, że aż przeraźliwym. Woda w rzece wygładziła się zupełnie i zdawała się usypiać; arumy po drugim brzegu rzeki stały nieruchome i jak gdyby stężały. U nas w chwilach takiej ciszy wszystko się koi i to ukojenie stanowi duszę przestworza — tu tego nie ma. Tu wydaje się, że całą naturę przejmują smutek i strach przed niemiłosiernym słońcem, że żadna żywa istota nie śmie drgnąć i zataja oddech w piersiach, a owo słońce wyteża się jakby w złości i wypatruje tylko, kogo by zabić. Umysł nasz przywykł pojęcie ciszy kojarzyć zawsze z pojęciem ciemności — tu zaś widzi się zawsze przeciwne i niemal tragiczne połączenie milczenia i blasku, które, mnie przynajmniej, stale przejmowało w tych krajach zdziwieniem<sup>43</sup>.

Ze zdania zaczynającego opis wiemy właściwie wszystko: nadeszedł czas największego upału i ciszy. To, co autor dodaje później, ma tylko wypełnić określone już ramy. Następujące opisowe zdania, długie, rozbudowane, o powolnym rytmie, przynoszą wybrane najbardziej charakterystyczne motywy przedstawianej sytuacji: bezruch zwierząt i powietrza, pobielałe niebo, ziemia w przeraźliwym blasku, uśpiona woda, stężałe drzewa. I na tym opis się kończy — uzupełniają go i wzmacniają animizujące refleksje, w których ziemia i słońce pojęte są jako żywe istoty, a upalna, jasna, groźna cisza afrykańska przeciwstawiona jest spokojnej, kojącej, ciemnej ciszy w Polsce. Przeciwstawienie symptomatyczne dla metody artystycznej *Listów z Afryki*. Egzotyka traktowana jest tu zawsze w zestawieniu ze swojszczyzną i siłą ekspresji osiąga Sienkiewicz przez ukazywanie Afryki tak, jak gdyby ukazywał rodzimy krajobraz — tylko bardzo niezwykle, „wywrócony“. Dążność do uchwycenia wszystkiego w kategorii swojskości — dążność płynąca z artystycznego zamiaru, nie z naiwności czy braku wyobraźni — tworzy najjaskrawszy wyróżnik *Listów z Afryki* wśród przebogatej literatury egzotycznej.

Zastanawia przy tym siła wyobraźni odtwórczej. Tylko dwa początkowe listy pisał przecież Sienkiewicz bezpośrednio po doznanych tam wrażeniach<sup>44</sup> — reszta powstała już w Polsce, ukończona na wiosnę 1892. Mimo oddalenia czasowego i klimatycznego autor

<sup>43</sup> *Listy z Afryki*. D 43, 120.

<sup>44</sup> List do Janczewskiej z 4 II 1891: „Dwa listy do Słowa napisałem — jutro będę próbował opisać Sfinksa przy księżycu, ale nie wiem, czy na statku potrafię“.



zachował reportażową niemal bezpośredniość. Zachował szczególnie rytm kontrastów, oddający jakby „na gorąco“ chwilowe wrażenia. Zanzibar w drodze do Bagamojo jest przedstawiony jak kwintesencja egzotyki, „prawdziwa“ Afryka: Murzyni, drzewa, owoce, nadmiar dokuczliwych owadów, dziwne obyczaje, brud — wszystko składa się na obraz niezwykle ciekawy, ale raczej niemiły. Zanzibar w drodze powrotnej traci te wszystkie cechy: jest kawałkiem Europy, przedsiódkiem cywilizacji, ośrodkiem komfortu<sup>45</sup>. Prawdę topograficzną połączył Sienkiewicz z prawdą psychologiczną, opowiadanie o pejzażu splótł dyskretnie z opowiadaniem o własnych nastrojach.

Jednego elementu brak nam bardzo przy lekturze *Listów* — humoru. Rzadko rozsiane dowcipy, utrzymane w ironiczno-kpiarskim tonie *Tej trzeciej*, nie mogą wystarczyć, gdy się ma do czynienia z pisarzem mogącym się zdobyć na takie eksplozje komicznej werwy jak stworzenie postaci pana Zagłoby. Ale też *Listy z Afryki* to utwór zarówno melancholijny, jak — wbrew pozorom — kameralny. Wszystko tu jest sciszone, przytłumione, opanowane: jakby pisał człowiek ciężko chory na serce, wystrzegający się gorętszych odruchów. W niezrównanych partiach opisowych wychodzi to książce na dobre — ale osłabia ją tam, gdzie jest mowa o czynnym działaniu, jeśli mistrzostwem stylu *Listy z Afryki* biją amerykańskie korespondencje Sienkiewicza, to znowu *Listy z podróży* do Stanów Zjednoczonych górują zdecydowanie młodzieńczą brawurą i żywością akcji<sup>46</sup>.

\*

Już na pierwszy rzut oka widoczne są liczne więzy łączące *Listy z Afryki* i *W pustyni i w puszczy*. Powiązania są wielorakie. Najprostsze — to przeniesienie pewnych motywów wspomnieniowych wprost do tekstu powieści. Mamy z tym do czynienia np. w opisach polowań w Egipcie, wycieczki do Medinet el Fajum i organizowaniu jej przez Cooka. Relacja o febrze Nel pokrywa się fragmentami dosłownie z opowiadaniem o własnej febrze Sienkiewicza. Reakcje

<sup>45</sup> *Listy z Afryki*. Por. D 43, 61—88 oraz 256 i n.

<sup>46</sup> Por. J. Krzyżanowski, *Listy H. Sienkiewicza*. Dziennik Polski, II, 1946, nr 251: „Dał dzieło niewątpliwie zajmujące, ale pozbawione tej młodzieńczej fantazji i werwy, z jakimi pisał niegdyś o swoich wrażeniach amerykańskich. Wygodne biurko w luksusowym hotelu czy na luksusowym parostatku okazało się meblem mniej sprzyjającym natchnieniu, aniżeli ul z przywiązaną czaszką bawołu“.

Murzynów spotykających Stasia i Nel przypominają podobne sceny z podróży Sienkiewicza. Odwrotnie, możemy stwierdzić na podstawie znajomości przeżyć autora *W pustyni i w puszczy* w Afryce — co musiał w powieści wymyślić lub zaczerpnąć z lektury. Cała epopeja ze słoniem, polowania na antylopy, spotkania z groźnymi drapieżnikami i gorylem i wiele innych emocjonujących przygód dwojga dzieci — to wytwory fantazji pisarza. Przyznać trzeba, że lotu wyobraźni używał z umiarem, dbając o prawdopodobieństwo.

Do powieści trafiło sporo nazw i imion znanych z *Listów z Afryki* (odnajdujemy np. małego Nasibu<sup>47</sup>), a zwłaszcza z listów prywatnych. Ogólna koncepcja historyczno-polityczna, zawarta w tekście *W pustyni i w puszczy*, znajduje się na kartach *Listów z Afryki*.

Poglądy na rolę protektoratu angielskiego nad Sudanem pokrywają się z zapatrywaniami na rolę władzy europejskiej w Afryce, które spotykamy we wspomnieniach z podróży. Na szczęście jednak zostały one tutaj zwężone i przyozdobione uszczypliwościami pod adresem zadufanego w sobie imperializmu brytyjskiego. Złe wrażenie, wywarłe przez Arabów, było trwałe (podobnie jak serdeczny stosunek do Murzynów). Stąd też powstanie Mahometa Ahmeta, zwanego Mahdim, przedstawione zostało tradycyjnie, prostodusznie i w myśl omawianego przeciwstawienia Arabowie — Murzyni<sup>48</sup>, choć przecież i w Polsce nie brakło głosów wskazujących na socjalne podłoże ruchu mahdystów (Stefan Marusieński w artykule w *Wędrowcu* użył nawet określenia „rewolucja socjalistyczna“<sup>49</sup>). Znając *Listy z Afryki* i ich zaplecze biograficzne, łatwiej i sprawliwiej ocenić możemy *W pustyni i w puszczy*.

\*

Dla samego Sienkiewicza podróż do Afryki nie była udana. Nie przyniosła tak potrzebnego odprężenia, nie dała możliwości wybrnięcia z impasu psychicznego i ideowego. Pełne animuszu na początku wyprawy listy do Janczewskiej — w końcu mówią już

<sup>47</sup> *Listy z Afryki*. D 43, 67.

<sup>48</sup> Obecnie panuje u nas zła moda na odwrotną skrajność: ujmowanie powstania Mahdiego wyłącznie pod kątem widzenia stosunków angielsko-arabskich (np. Jaszuński w cytowanej książeczce, a ostatnio Krystyna Kuliczkońska we wstępie do *W pustyni i w puszczy*. Warszawa 1955). Nie można zapominać, że Mahdi bynajmniej nie miał zamiaru „wyzwalać“ Murzynów.

<sup>49</sup> *Z górnego Egiptu*. Korespondencja „Wędrowca“. *Wędrowiec*, XXII, 1884, nr 14.

tylko o rezygnacji i tęsknocie. Przez pewien czas jeszcze pisarz będzie się szarpał wewnątrz, bronił przed naciskiem, ale już w r. 1893 powstanie *Rodzina Połanieckich*, dokument porażki myślowej i artystycznej. Styl Sienkiewicza, dotychczas czarownie świeży, zaczyna już więdnąć, staje się — przy całej klarowności i dobitności — nieco akademicki. Powstałe w latach późniejszych powieści, tak nawet olśniewające i sławne jak *Quo vadis* i *Krzyżacy*, pozbawione są żywiołowego rozmachu twórczego, jaki cechuje *Trylogię* i wczesne nowele.

Tak się więc dziwnie składa, że to, co najcenniejsze w dziele Sienkiewicza, zawarło się między dwiema wielkimi podróży. *Listy z podróży do Ameryki Północnej* zwiastują prawdziwy wybuch talentu, sygnalizują dojrzałość pisarza, gotowość do wielkich osiągnięć. *Listy z Afryki* mówią nam, że pisarz zdobył szczyt w swoim rozwoju, że wyżej już się nie wzbije. Przenikająca tę piękną książkę melancholia nabiera wymowy symbolicznej.